



Fot. AUTOR

Bezpośrednio poprzedzające wybuch drugiej wojny światowej wydarzenia w Mostach pod Jabłonkowem były już nieraz dokładnie opisywane w polskiej literaturze, tak więc nasz artykuł przedstawi jedynie najważniejsze fakty, a zajmie się raczej niektórymi mniej znanymi czy dawniej pomijanymi wątkami, które nawet po pięćdziesięciu pięciu latach upływających właśnie od tego incydentu wciąż budzą zainteresowanie nie tylko osób pamiętających tamte czasy.

Atak na tunel

MEČISLAV BORÁK

Minęła już piąta godzina rano 26 sierpnia 1939 r., kiedy w kancelarii dyżurnego ruchu na dworcu w Mostach p. Jabłonkowem odezwał się telefon. Uzbrojeni mężczyźni z opaskami ze swastyką na rękawach cywilnych ubrań, co jeszcze przed świtem napadli na dworzec i strzelaniną odpędzili ochronę, pozwolili dyżurnemu ruchu podnieść słuchawkę. Służbę miał wówczas pan Evžen Krůček, który stał pod ścianą wciąż z rękami podniesionymi do góry :

„Był to telefon kolejowy i wotali z Czadcy,

która już wieczorem przerwała z nami połączenie. Odezwał się jakiś niemiecki major i chciał rozmawiać z porucznikiem Herznerem. Przyprawdzili go, zameldował się, a potem już słyszałem tylko, jak niezmiennie powtarzał: „Jawohl, jawohl.“ Wkrótce potem dywersanci pozbiierali swoje manatki i przez kopcę, który miejscowi nazywają Czupel, uciekli z powrotem na Słowację.“

Porucznik Albert Herzner z filii abwehry (niemieckiej wojskowej służby wywiadowczej) VIII okręgu wojskowego we Wrocławiu był telefoniczną informacją

oszołomiony. Już od godziny zgodnie z wczorajszą instrukcją miał przebiegać atak na Polskę, przez Przełęcz Jabłonkowską już dawno miały przejeżdżać kolumny niemieckich pojazdów. Nareszcie zrozumiał, że do wojny dotąd nie doszło. A jednocześnie uświadomił sobie, że jego oddział szturmowy wojnę już praktycznie rozpoczął i teraz zaczęły nachodzić go obawy, ile też go to może kosztować.

Wojnę odłożono

Przecucia porucznika Herznera były słuszne. Niemiecki parlamentarzysta, który przed południem przyjechał na słowacko-polską granicę do Świerczynowca na rozmowy z polskim generałem Kustroniem, oznaczył nocny atak za nieodpowiedzialny czyn „niepoczytalnego indywiduum“ i w imieniu niemieckiego dowództwa usprawiedliwił się.

Wojna z Polską przygotowywana była już od dawna. Konkretnych kształtów nabierała zaczynając po 3 kwietnia 1939 r., kiedy pod dowództwem generała Keitla Berlin przystąpił do opracowania planu napaści pod kryptonimem Fall Weiss, (Plan Biały). Na spotkaniu najwyższych przedstawicieli Rzeszy Niemieckiej z dowództwem armii w maju 1939 r. Hitler powiedział wprost: „Zaatakujemy Polskę przy najbliższej dogodnej okazji.“ Kolejne spotkanie 22 sierpnia 1939 r. już tylko konkretyzowało, w jaki sposób atak zostanie przeprowadzony. Hitler wezwał wówczas do bezlitosnego i brutalnego postępowania względem Polaków, ponieważ „prawo jest po stronie silniejszego“.

Początek ataku wyznaczono na 26 sierpnia 1939 r., na godzinę czwartą minut piętnaście. Wydawało się, że nic już nie może temu przeszkodzić. Ostatecznej wiary w siebie nabral Hitler jeszcze po podpisaniu umowy ze Związkiem Radzieckim, gdzie tajny dodatek określał, jaki udział w zdobyczy wojennej w Polsce dostanie Stalin w zamian za współpracę z Hitlerem.

Sytuacja zmieniła się jednak dramatycznie na kilka godzin przed planowanym atakiem. Generalicja wojskowa oznajmiła Hitlerowi, że dla większej zdolności bojowej armii mobilizacja powinna potrwać jeszcze co najmniej tydzień. Tego samego dnia Hitler otrzymał odpowiedź na swój list od Mussoliniego; Włochom nie chciało się jeszcze do wojny. I katastrofa po raz trzeci – wieczorem dowiedział się o zawarciu umowy o wzajemnej pomocy między Polską a Wielką Brytanią.

Hitler wciąż jeszcze dawał pierwszeństwo wojnie z Polską w jej izolacji, liczył na niezaangażowanie się mocarstw zachodnich w konflikt, ale chciał mieć pewność, że tak właśnie będzie. Na to, by mógł się upewnić, tych parę pozostających mu jeszcze godzin nie wystarczyło, wołał więc termin ataku przesunąć.

Rozkaz wstrzymania napaści wysłany został dopiero po godzinie ósmej wieczorem. Kolumny czołgów udało się jeszcze zatrzymać, ale oddział porucznika Herznera wyruszył z Czadcy już po godzinie czwartej po południu. I chociaż w stronę Przełęczy wleciał samolot, oddziału w górach nie można już było znaleźć.

Tunel na granicy

Oddział Herznera miał zająć dworzec w Mostach i przeszkodzić w zniszczeniu niedalekiego tunelu kolejowego. Były to właściwie dwie równoległe sztolnie tunelowe o długości około pięciuset metrów. Już w ubiegłym wieku wybudowali je włoscy budowniczowie, którzy pono poczynali tu sobie tak sprawnie, że pozostało po nich w okolicy kilku potomków. Istotne było zwłaszcza strategiczne znaczenie tunelu łączącego u wylotu Przełęczy Jabłonkowskiej w bezpośredniej bliskości granicy węgierskiej. Za każdym razem, kiedy kraj ogarniało napięcie konfliktów wojskowych, stawał się tunel kartą przetargową w ręku tych, którzy go zajmowali. Próby zajęcia czołgami, przeciwnie, zniszczenia tunelu odby-

waly się już w pierwszych latach Republiki Czechosłowackiej.

Po rozpadzie Austro-Węgier była linia kolejowa na trasie od Bogumina aż po Słowację administrowana przez władze polskie. Kiedy w styczniu 1919 r. szykował się atak armii czechosłowackiej na Śląsk Cieszyński, miała tak zwana Setnia Karłowicka, rozlokowana w Czadcy, zaatakować tunel w Mostach. Pułkownik sztabu generalnego armii czechosłowackiej Zdeněk Ježek tak opisał powyższe wypadki:

„23 stycznia, kiedy miało odejść z Żyliny kilka transportów 35 pułku legionowego do Cieszyna, aby przystąpić do walk o Śląsk Cieszyński, jeden pluton setni pod dowództwem porucznika Weichherza miał opanować po nocnym natarciu tunel w Mostach, zatem co pozostałe dwa plutony setni wysłano w kierunku na Zwardoń, aby tam osłaniały ruchy transportów wojskowych na kolei.

O świcie pluton dotarł do tunelu. W trakcie pierwszego natarcia nie udało mu się go jednak zająć, ponieważ Polacy byli uprzedzeni o naszych zamiarach i posiadali karabiny maszynowe. Później, kiedy do walki weszła 1. piesza kompania kulomiotów 35 pułku legionowego, Polacy zostali wyparci, a kompania zajęła wieś Mosty. Po zakończeniu ruchów wojsk na Śląsku Cieszyńskim setnia wróciła do Czadcy.“

Setnia Karłowicka (została sformowana w listopadzie 1919 r. w Wielkich Karłowicach we Wsecińskim i dowodził jej nadporucznik Mazur) zajęła Mosty wraz z tunelem przejściowo jeszcze w połowie lutego 1919 r., kiedy to przejeżdżał tędy z Cieszyna batalion 33 pułku legionowego do Żyliny, a następnie dalej do Bratysławy. Kiedy po decyzji Sojuszników w 1920 r. kolej wraz z tunelem została przyznana Czechosłowacji, pojawiły się próby zniszczenia tunelu ze strony Polaków. W październiku 1920 r., według H. Bielesza, byli aresztowani dwaj kierownicy polskich szkół w Mostach i oskarżeni o przygotowania do wysadzenia tunelu, rzekomo byli sądzeni w Koszycach. Podobnie A. Kluz podaje, że słyszał, jakoby za próbę wysadzenia tunelu był na rynku w Czadcy mniej więcej w tym

samym czasie stracony Władysław Rykowski z Jabłonkowa; te źródła informacji na razie nie znalazły jednak udokumentowania w archiwach.

Tunel w Mostach należał do kluczowych odcinków całej kolei koszycko-bogumińskiej, tego strategicznie ważnego łącznika między Rzeszą Niemiecką a Słowacją. Granica Rzeszy Niemieckiej bowiem przed wojną sięgała po Bogumin, zatem co Zaołzie było od października 1938 r. zajęte przez Polskę.

Polskie dowództwo doskonale zdawało sobie sprawę z faktu, iż na wypadek wojny tunel może napastnikom dobrze posłużyć. Dlatego wzmocniono obronę, a obydwie sztolnie tunelu zaminowano. Nie uszło to uwagi niemieckiego wywiadu, jak o tym świadczy np. meldunek abwehry z 18 sierpnia 1939 r., a więc tydzień przed incydem:

„Zabezpieczenie tunelu w Mostach było załatwiane już w maju. Powierzona tym zadaniem Organizacja Bojowa (Kampf-Organisation) posiada w Jabłonkowie obecnie około dwustu mężczyzn. Do tego dochodzi dodatkowo stu pięćdziesięciu ochotników z Partii Niemców Karpaccich z okolic Czadcy. Przyпуска się, że tunel jest z zewnątrz i z wewnątrz opanowany. Do Organizacji Bojowej w Jabłonkowie zostali przydzieleni saperzy wyszkoleni w czeskiej armii z rozkazem unieszkodliwienia sznurów zapalnych i opróżnienia komory z materiałami wybuchowymi. Dalej do Organizacji Bojowej zostali włączeni urzędnicy na kolei oraz dozorca torowi z Mostów, którzy są wtajemniczeni w polskie przygotowania do wysadzenia tunelu.“

Bojówkarze

Atak na tunel został dokładnie przygotowany. Profesor Andrzej Szefer z Katowic znalazł swego czasu w Federalnym Archiwum Wojskowym we Freiburgu szczególną dokumentację na temat działalności faszystowskich oddziałów dywersyjnych na

Śląsku Cieszyńskim, tak więc dziś znamy już nazwiska większości ówczesnych bojówkarzy.

Organizację Bojową w Jabłonkowie prowadził nauczyciel Heinrich Knoppek, jego zastępcą był Hans Śniegoń. Tworzyły ją cztery oddziały. Oddział jabłonkowski prowadził Ferdynand Janiczek, dowódcami grup byli Otto Szafarczyk, Alois Aertz i Wiktor Sikora. Oddział w Mostach prowadził Anton Szotkowski, dowódcami grup byli Josef Szotkowski i Josef Wiszczor. Na czele oddziału w Łomnej stał niejaki Hlavička, a na czele oddziału w Bukowcu i Piosku Leopold Marszałek.

Pod koniec czerwca 1939 r. z ponad setki bojówkarzy z Jabłonkowa i okolic wybrano około trzydziestu najbardziej zdanych do utworzenia oddziału specjalnego „A-Organisation“. Wyboru dokonał osobiście porucznik Herzner z pewnym niemieckim agentem z Ostrawy. Wybrani bojówkarze odbyli szkolenie dywersyjne. Zostali zgrupowani w Czadcy, a koszty ich pobytu i działalności pokrywali działacze partii nazistowskiej z Czadcy i Żyliny.

Dochował się tekst uroczystej przysięgi, którą członkowie Organizacji Bojowej musieli złożyć: „**Ślubuję na swój honor, że gotów będę w każdym czasie i wszędzie wykonać zadania służące mojemu narodowi i nie zdradzę tego nikomu, niezależnie od okoliczności i czyhających niebezpieczeństw, a jeśli zajdzie potrzeba, złożę swe życie narodowi w ofierze.**“

Kim byli ci ludzie, z którym narodem się utożsamiali? Sądząc według nazwisk, nie mogli to być sami Niemcy. „*Wszyscy znaliśmy się dobrze, byli to przecież miejscowi ludzie, drobni rzemieślnicy, kupcy, nauczyciele, nawet polscy, i inni zwyczajni mieszkańcy, Niemcy, Polacy, Czesi. Razem chodziliśmy do szkoły, a potem i do gospody,*“ mówi jeden z miejscowych, pamiętający tamte czasy.

Zachowało się również kilka fotografii, na których bojówkarze są razem z porucznikiem Herznerem. Jeden ze świadków tak ich rozpoznał: „*W górnym rzędzie, ten pierwszy z lewej, w czapce, to Jan Sikora, zwany Janiulto, po wojnie był szoferem i mechanikiem w garażach CSAD w Jabłonkowie. Obok niego, w kapeluszu, jest piekarz Antoni Szotkowski,*



Fot. ARCHIWUM AUTORA

pod nim w czapce Józef Szotkowski. Kolejny w szeregu, bez czapki, z karabinem na ramieniu to dróżnik Franciszek Kadlubiec, a zupełnie w prawo, w kapeluszu, to robotnik najemny Alojzy Jeżowicz, on jedyny był podczas ataku na tunel ranny. W dolnym rzędzie całkiem w lewo z karabinem w ręce, to krawiec Antoni Kulik, jedyny z nich jeszcze żyje, ale jest już bardzo chory. Ten w okularach, to nauczyciel Leopold Marszałek, a jedyny w mundurze to porucznik Herzner. Obok niego siedzi Łyszek z Piosku, dalej jest nieznaną mężczyzną w czapce, może trafikant Buda, a ostatni całkiem w lewej, to niejaki Turek z Mostów.“

Chociaż od tamtych czasów upłynęło już ponad pół wieku, nieufność i strach wciąż jeszcze nie pozwalają miejscowym, którzy bojówkarzy wspominają, na większą otwartość. Unikają oni odpowiedzi na konkretne pytania, kategorycznie zabraniają publikowania swoich nazwisk. Odmówili również wystąpić w filmie telewizyjnym, który na temat wydarzeń w Mostach został niedawno zrealizowany. „*Jak to dziś wygląda* – powiedział mi jeden z nich – *mogą tu Niemcy znowu wrócić. Mnie już tam wiele nie zrobią, ale mogliby się na przykład mścić na wmułkach.*“

Trochę lepiej zrozumiałem ich obawy po wyświetleniu telewizyjnego filmu „Wojna o tunel“, kiedy sam otrzymałem właśnie z Mostów list, którego autor oceniał zachowanie bojówkarzy z całkiem innego punktu widzenia. Opisował w liście skutki polskiego zaboru Zaolzia w 1938 r. i dodawał: „*Ze względu na chamskie zachowywanie się Polaków względem Czechów, uciekali mieszkańcy, Czesi, na Słowację do Czadcy, gdzie przez obecnych już tam Niemców zostali wykorzystani. Z tych obywateli utworzone zostały tak zwane bojówki. Byli w nich również mieszkańcy Mostów wspomniani w audycji, np. Szotkowski, piekarz z Mostów lub Kulik z Jabłonkowa...*“

W minionym tygodniu jechałem na trasie Żylina–Bogumin. Wiele dyskutowało się o tym filmie, ale nie pochlebnie, każdy, a zwłaszcza obywatele Mostów, film krytykowali. Ja im się nie dziwię. Dlaczego panowie reżyserowie wbrali do filmu za świadków właśnie mieszka-

ńców narodowości polskiej? Przecież w tym regionie narodowość jest sprawą drażliwą, podobnie jak w Rosji, w Jugosławii itp... Kiedy telewizja będzie kręcić kolejny film o tunelach, niech spróbuje się wysilić i poszukać znawców miejscowych stosunków, nieuprzedzonych Mościarzy, a nie Polaków – karłowców.“

Chętnie bym z owym dobrym Czechem, „znawcą stosunków w Mostach“, który w liście chwalił się, że dzięki wojnie umie dziś po niemiecku, porozmawiał, niestety, znalazł wprawdzie odwagę, by oczernić swoich współmieszkańców, ale zabrakło mu jej, by się podpisać. Chyba on też ma swoje powody, by zachować anonimowość.

Nocna akcja

Na temat napadu na tunel w Mostach pojawiło się kilka samodzielnych książek, a prac częściowych i artykułów można doliczyć się kilka dziesiątek. Jednak zatem co polska literatura opisuje wydarzenia pod tunelem w sumie obiektywnie, w literaturze niemieckiej aż roi się od pomyłek i nieścisłości. Dotyczy to przede wszystkim niektórych wydanych w Niemczech wspomnień, gdzie napastnicy gloryfikowani są na miarę prawdziwych supermanów, elitarnych desantowców, którzy tunel potrafiliby rozminować i bronić przez cały tydzień, aż do przybycia niemieckich wojsk, w dodatku jeszcze liczba wziętych do niewoli żołnierzy dochodziła do dwu tysięcy.

Nic z tego nie polega na prawdzie. Ładunków z tunelu usunąć się nie powiodło, dworzec był zajęty zaledwie przez kilka godzin. Na żadnej ze stron nie wzięto nikogo do niewoli, nie było także ofiar. Wiadomo tylko o jednym rannym, bojówkarzu Alojzym Jeżowiczu z Jabłonkowa, opatrzonym w żylińskim szpitalu.

W niemieckich archiwach dochowało się parę dokumentów bezpośrednio dotyczących przebiegu incydentu. Chodzi np. o meldunek dowódcy jabłonkowskiej organizacji, Knoppka, czy meldunek bojówkarza Josefa Kulika, któremu na rozkaz

Herznera udało się przejechać z lokomotywą przez tunel, wioząc rannego i przekazać do Czadcy pierwszą wiadomość o losie oddziału.

Niemcy sądzili początkowo, że polskim żołnierzom udało się wziąć do niewoli część oddziału. Na spotkaniu parlamentariuszy generał Kustronń zobowiązał się zwrócić Niemcom dywersantów w wypadku, że zostali ujęci, pod warunkiem jednak że do godziny szóstej zwrócony zostanie pociąg z zatrzymanymi polskimi kolejarzami. Wieczorem rzeczywiście pociąg przyjechał, ale niemieccy dywersanci nie mogli zostać wymienieni, ponieważ wszyscy zdołali już szczęśliwie wrócić do Czadcy.

Pierwszą wyczerpującą ocenę wydarzeń w Mostach podał Władysław Steblik (Niemiecki napad na Przełęcz Jabłonkowską w nocy 25/26 VIII 1939 r., Wojskowy Przegląd Historyczny 1965 nr 4), który wykorzystał wypowiedzi byłego dowódcy 4 Pułku Strzelców Podhalańskich ppłk. Bronisława Warzyboka, jego byłego adiutanta kpt. Mariana Podnieśńskiego, a zwłaszcza oficera operacyjnego 21 dywizji piechoty górskiej kpt. Witolda Wróblewskiego, uczestnika prowadzonych bezpośrednio po incydencie rozmów pomiędzy generałem Kustronniem i dowódcą wojsk niemieckich. Monografia Andrzeja Szefera „Prywatna wojna leutnanta Alberta Herznera, czyli niemiecki napad na Przełęcz Jabłonkowską w nocy z 25 na 26 sierpnia 1939 roku (Katowice 1987)” zamieściła prócz analizy dotąd nieznanymi niemieckimi dokumentów i napisanego z wielkim znanstwem wstępu do sytuacji historycznej również wypowiedź jednej z kluczowych postaci sprawy, podperucznika inż. Witolda Pirszela, który będąc dowódcą plutonu saperów, kierował pracami minerskimi w tunelu aż do 1. 9. 1939 r., kiedy to dokonał jego destrukcji.

We wspomnianym już filmie telewizyjnym znalazły się wypowiedzi innych bezpośrednich uczestników wydarzeń, nie wykorzystane dotąd w literaturze. Np. pan Jan Lacheta z Mostów, wówczas zaledwie

dwudziestoletni, miał w czasie ataku nocny dyżur na poczcie w Mostach:

„*Od czasu mobilizacji służba na poczcie musiała być również w nocy. Tak więc zmieniliśmy się – Kawulok i ja. Kierowniczką poczty była z Koniakowa. Były tam dwa lokale, jeden urząd pocztowy, a w drugim ona miała sypialnię. Bojówkarze nie przyszli na pocztę, i to dla mnie było dziwne, bo nie zostało przerwane połączenie telefoniczne. Nie chcieli prawdopodobnie niszczyć, ponieważ liczyli na to, że za nimi przyjadą Niemcy. Centrala telefoniczna znajdowała się w suterrenach dworca.*

„*Nie wiem dokładnie, ale prawdopodobnie koło trzeciej rano usłyszałem strzały karabinów maszynowych. Raczej domyślałem się, że to są strzały, ponieważ w wojsku przedtem jeszcze nie byłem. Słyszałem, że to gdzieś pod dworcem strzelają. Bałem się, podpełzałem pod ścianę od strony szosy i wzdłuż ściany podeszłem do centrali. Nie wiedziałem, co się dzieje. Dzwoniłem na policję w Mostach. Nie odzywała się już. Prawdopodobnie opuścili gmach. Dzwoniłem do straży granicznej, także się nie odzywali. Rozmyślałem, co począć. Spróbowałem zadzwonić jeszcze do Cieszyna na komendę Wojska Polskiego. Dyżurny nie chciał mnie połączyć z dowódcą, musialem podać nazwisko, imię, datę urodzenia, gdzie mieszkam itd. Pytano, co się dzieje. Mówiłem, że nie wiem, tylko słyszę karabiny maszynowe. W końcu zdecydował się i wezwał jakiegoś oficera. Powiedziałem mu wszystko, on znów zaczął się wypytywać i powiedział, że wyśle wojsko samochodami. To już było koło piątej nad ranem.*

„*Ja ciągle jeszcze byłem na dworcu, kiedy żołnierze z Cieszyna przyjechali. Jeden z nich pono jeszcze żyje, Krenzelok z Milikowa. Bojówkarze w tym czasie wycofali się już na Słowację. Przybył na pocztę jakiś kapitan, dowódca tego plutonu. Rozmawiali o tym, co się wydarzyło, no i miałem dostać jakieś odznaczenie, ale już za tydzień była wojna.*“

Inne cenne świadectwo podał wspomniany już Evžen Krůček z Bogumina, dyżurny ruchu na dworcu w Mostach, tamtej nocy będący w pracy:

„*Na dworcu było nas w nocy trzech pracow-*

ników, ja, telegrafista i przetokowy. Pociąg jeździł z Bogumina przez Cieszyn do Czadcy. W Jabłonkowie odczepili sześć wagonów i tylko trzy jechały dalej do Czadcy. Pozostawione wagony pociąg zabierał w drodze powrotnej. Z Czadczą i Jabłonkowem byliśmy połączeni telefonem dworcowym. Jednak około dziewiątej wieczorem przed atakiem Czadca wyłączyła linię. Tylko ona mogła ją ponownie włączyć.

To nastąpiło mniej więcej koło piątej rano, kiedy wołał jakiś major armii niemieckiej. Do tego czasu stałem pod ścianą z rękoma nad głową, tak więc nie mogłem odbierać telefonów ani przyjmować telegramów z Jabłonkowa, który nieustannie próbował się połączyć. O czwartej nie było już strzelaniny, w poczekalni zbierali się robotnicy, którzy mieli jechać na zmianę do huty trzynieckiej pociągiem o godzinie 4,35.

Kiedy po odebraniu wiadomości telefonicznej z Czadcy dywersanci pośpiesznie odeszli ku zboczom Czupła, od razu połączyłem się z Jabłonkowem. Telefon odebrał kontrolor ruchu inż. Bujnowski i pytał, co się właściwie dzieje w Mostach. Pokrótkie przedstawiłem mu sytuację. Przekazał mi następnie dyżurnego ruchu, który zgodnie z przepisami zapowiedział pociąg osobowy i ja go przyjąłem. Przyjechał koło szóstej, ale nie według przepisów, tylko po innym torze. Pan kontrolor wytłumaczył później, że nie byli pewni, czy aby nie działał pod przykryciem i czy na tym torze nie umieszczono materiałów wybuchowych. Czekałem, aż pociąg przywiezie wojsko, ale mniejszy oddział dotarł na dworzec dopiero koło dziewiątej. Rozpoczął pościg, ale dywersanci musieli być już dawno za granicą.

Polskie wojsko więc do walki nie przystąpiło, ostrzeliwała się tylko obrona tunelu i od jej ognia karabinowego został ranny jeden z bojówkarzy, którego na żądanie niemieckiego porucznika opatrzyłem w kancelarii. Budynek dworca nie był w żaden sposób uszkodzony, ani jedno okno nie było rozbite. Naczelnik stacji zaraz po pierwszych strzałach spuścił się z okna swego mieszkania po piorunochronie i uciekł przez góry do Polski, dał o sobie znać o ósmej rano aż z Wisły. Wiadomość o nocnym napadzie szybko się rozniosła, pojawiły się nawet po-

głoski, że dyżurny ruchu został w czasie ataku zastrzelony. I tak po południu przygnał się na rowerze aż z Dzieńmorowic mój ojciec, żeby się upewnić, że nic mi się nie stało.

* * *

W tydzień później, 1 września 1939 r., bojówkarze uroczyście wmaszerowali krok w krok za niemiecką armią do Jabłonkowa. Niemcy tym razem tunelu nie próbowali już zająć, liczyli się chyba ze wzmocnioną obroną. Atakujący pod wodzą majora Streila parli przez zbocza wzdłuż szosy ku Przełęczcy, powstrzymywani wojskową ochroną tunelu pod dowództwem podporucznika Lichtnera i resztkami straży granicznej. Dowódca saperów podporucznik Witold Pirszel zapalił przygotowane ładunki wybuchowe, w sumie 20 ton trotylu, i wysadził obydwie tunelowe korytarze w powietrze. Linia kolejowa na Słowację została na wiele miesięcy wyłączona z ruchu.

Ludzie w Mostach bali się, że kiedy żołnierze tunel wysadzą, gruzы posypią się po okolicy, ale do niczego podobnego nie doszło. Tylko jeden domek na wzgórzu pono się rozpadł, a na szosie pojawiła się gruba szczelina.

Nauczyciel Knoppek z majorem Streilem spisał na cześć „bohaterskiego czynu“ uroczystą pieśń marszową i opublikowali ją w niemieckim Kalendarzu Cieszyńskim na rok 1941. Major wkrótce potem poległ w walkach w Belgii. Porucznik Herzner doczekał się awansu i jednego z pierwszych Żelaznych Krzyży tej wojny. W późniejszej wyprawie do Rosji działał w oddziale „Nachtigal“, który zasłynął z mordowania mieszkańców okolic Lwowa. W rok później w tajemniczych i niewyjaśnionych dotąd okolicznościach zmarł w szpitalu w Hohenlychen.

Przedwczesny atak na tunel w Mostach, będący zwiastunem najkrwawszej z wojen światowych z upływem czasu coraz bardziej obrastał w legendy, w których tylko z trudem udaje się znaleźć ślady wiernego obrazu minionych zdarzeń.